

Odpryskowe wątki opery i wołynka

17 lutego 2025

Karnawałowa opera mydlana, jaką vaginet obywatela Tuska Donalda zafundował obywatelom naszego nieszczęśliwego kraju, obrasta w nowe wątki odpryskowe. Oto pan Bogdan Świączkowski, prezes Trybunału Konstytucyjnego zawiadomił niezależną prokuraturę, a konkretnie – zastępcę Prokuratora Generalnego, pana Michała Ostrowskiego o przestępstwie zamachu stanu, o które podejrzewa obywatela Tuska Donalda, jego vaginet, fajdanisów z Volksdeutsche Partei i formacji kolaboranckich, a także marszałków Sejmu i Senatu, czyli pana Szymona Hołownię i posągową Małgorzatę Kidawę-Błońską – bo to ona odziedziczyła tę fuchę po panu Grodzkim – tym od „zabójczych kopert”.

Powiadomiony o tym wydarzeniu obywatel Tusk Donald nawet nie przerwał gry w ping-ponga – że to niby ma większe zmartwienia. I słuszna jego racja, bo wprowadzie pan Ostrowski z miejsca wszczął „energiczne śledztwo”, ale bodnarowcy z czarnym podniebieniem natychmiast schowali się za papierowy mur z kruczków prawnych, a konkretnie – z jednego kruczka. Chodzi o to, że śledztwo, zwłaszcza „energiczne”, musi mieć sygnaturę, znaczy się – numer sprawy. Przypomniałem w swoim czasie o tym obowiązku asystentowi resortowej „Stokrotki”, czyli pani red. Moniki Olejnik, który zapraszał mnie do udziału w programie. Powiedziałem, że chętnie stawię się na wezwanie, ale muszę dostać je na piśmie, z numerem sprawy oraz zaznaczeniem, w jakim charakterze mam zostać przesłuchany: świadka, czy podejrzanego. „Porządek musi być!” – powiedziałem – i na tym się moje kontakty ze „Stokrotką” i TVN-em skończyły.

Toteż w bodnarowskiej prokuraturze zatriumfowała rewolucyjna teoria, że jak nie ma sygnatury, to nie ma i urzędowego śledztwa, tylko taka prywatniacko-hobbystyczna zabawa. Początków tej rewolucyjnej teorii doszukiwałbym się w

deklaracji, jaką w swoim czasie złożyła pani Elżbieta Jakubiak panu red. Robertowi Mazurkowi. Pan red. Mazurek próbował dać pani Elżbiecie do zrozumienia, że jej praca na stanowisku ministra nie jest nikomu potrzebna, na co ona z całą powagą („ty, co głupoty powagą najmądrzejszych wodzisz za łby” – pisał poeta) odparła, że to nieprawda, bo gdyby ona, dajmy na to, nie wystawiła panu red. Mazurkowi zaświadczenia, to nie mógłby on prowadzić działalności gospodarczej. I pomyśleć, że przez tyle stuleci, a może nawet tysiącleci Ludzkość nie zdawała sobie z tego sprawy i orała, siała i zbierała, hodowała bydło, przędła i tkała, wytapiała miedź i cynę, a potem nawet – żelazo, budowała drogi, domy, a potem nawet całe miasta, nie oglądając się na zaświadczenia pani Elżbiety! Nic dziwnego, że w rezultacie świat jest taki niedoskonały, iż nawet Stwórca Wszechświata zesłał nań potop, a potem tylko dlatego nie zesłał drugiego, bo przekonał się o bezskuteczności tego pierwszego. Tak w każdym razie utrzymuje Franciszek ks. de La Rochefoucauld.

Teraz bez zaświadczeń ani kroku, nie tylko w tył, czego zabraniał już Józef Stalin, ale nawet w przód czy w bok – bo w przeciwnym razie „konwój otwiera ogień”. Na tym właśnie polega postęp cywilizacyjny, uwielbiany przez postępowstwo wszystkich krajów – również przez bodnarowców z czarnym podniebieniem, co to stoją na nieubłaganym gruncie rewolucyjnej teorii, że bez „numerku”, znaczy się – sygnatury – niczego nie ma, a wiadomo, że ex nihilo nihil fit, co się wykłada, że z niczego niczego nie będzie, toteż obywatel Tusk Donald jak gdyby nigdy nic, „harata w gałę” na ping-pongowym stole. Jednak na wypadek, gdyby rewolucyjna teoria nie wszystkim wystarczała, to autorzy opery mydlanej mają w rezerwie argument ostateczny – że ten cały pan Michał Ostrowski został mianowany zastępcą Prokuratora Generalnego „za czasów Ziobry”. Nic więc dziwnego, że Volsdeutsche Partei, formacje kolaboranckie i płomienni szermierze praworządności oraz wybitni jurysprudenti z zakresu kretynizmu prawniczego, viribus unitis go „nie uznają”, w związku z czym materiałami z tego swojego „prywatnego

śledztwa" będzie mógł się co najwyżej podetrzeć. Na tym bowiem polega „powaga państwa”, reprezentowanego obecnie przez vaginet obywatela Tuska Donalda.

Tedy, żeby w operze mydlanej pojawiły się kolejne wątki komiczne, obywatel Tusk Donald, pamiętając, że jest kampania wyborcza, podczas której należy wciskać swoim wyznawcom duby smalone w postaci obietnic gruszek na wierzbie, ogłosił „rok przełomu”. Chodzi o „wielkie inwestycje” na przykład – zawracanie Wisły kijem – o czym przemysliwał już Edward Gierek – za 650 miliardów złotych. Oczywiście nie mówi, skąd tyle forsy pożycz – bo przecież wcale nie pożycz, ani nie będzie nic inwestował, bo jak partia mówi, że będzie inwestowała – to mówi. Żeby jednak podliznąć się nie tylko swoim wyznawcom, ale również – przedsiębiorcom – to zapowiedział też „deregulację” gospodarki. Tak się jednak nieszczęśliwie złożyło, że ta zapowiedź została poprzedzona komunikatem feministry od pracy i polityki społecznej w vaginecie obywatela Tuska Donalda, madame Agnieszki Dziemianowicz-Bąk. Chodzi o rozporządzenie, w myśl którego temperatura w miejscu pracy miałaby zostać uzależniona od „metabolizmu” poszczególnych pracowników, który pracodawcy mieliby regularnie mierzyć – a urzędy – kontrolować, czy wszystko – jak mawiają gitowcy – „gra i koliduje”. Te produkty najtęższych głów resortu pracy wprowadziły w zakłopotanie innych uczestników vaginetu obywatela Tuska Donalda – ale nie jego samego, jako że od lat jest jeszcze bardziej zadowolony ze swego rozumu, niż sam Książę-Małżonek. Toteż jak-gdyby-nigdy-nic, zaproponował jednemu takiemu polskiemu miliarderowi, konkretnie – panu Rafałowi Brzosce, żeby się tym zajął. „Bierze to pan?” – zapytał – bo wiadomo, że sam do żadnej deregulacji nie ma głowy. Pan Brzoska podobno „przyjął wyzwanie” – ale byłoby niegrzecznie przypuszczać, że dlatego, by uważał, że to wszystko naprawdę. I on wie i obywatel Tusk Donald wie i my wiemy, że po wyborach prezydenckich o „deregulacji” wszyscy zapomną. Myślę tedy, że jeśli „przyjął wyzwanie”, to tylko dlatego, by odsunąć od siebie i swojej fortuny chciwych bodnarowców i w ten sposób

zapewnić sobie chociaż kilka miesięcy wytchnienia – a potem się zobaczy. Kto bowiem wierzy obywatelu Tusku Donaldu, ten sam sobie szkodzi.

Podczas gdy opera mydlana obrasta w nowe, również komiczne wątki, w miarę zbliżania się końca wojny na Ukrainie, w naszym nieszczęśliwym kraju narasta groźba wołynki. Zauważył to niedawno nawet pan prezydent Duda, za co został ofunkniony przez jakiegoś kijowskiego dygnitarza. O ile jednak pocciwy pan prezydent Duda obawiał się wzrostu „przestępczości zorganizowanej” przez Ukraińców, to pani Natalia Panczenko, Ukrainka, której jakiś bałwan nadał polskie obywatelstwo, nastraszyła niedawno tubylców, że jak będą podskakiwali i nie wybiorą, kogo należy na prezydenta, to Polska powinna spodziewać się podpaień sklepów, domów – i tak dalej – słowem – powinniśmy spodziewać się wołynki, bo przecież na podpaleniach się nie skończy. Kiedy nawet były premier Leszek Miller powiedział, że trzeba by ją deportować, pani Panczenko oskarżyła Konfederację, że ją „przejęzyczyła”. Jak tam było, tak tam było, ale i bez pani Panczenko wiemy, że nasi Zastrancen zafundowali nam, prawdopodobnie krwawy, konflikt narodowościowy. Trzeba się go spodziewać zwłaszcza po zakończeniu wojny na Ukrainie, skąd do Polski zwałą się zdemobilizowani mężczyźni, pod pretekstem połączenia z rodzinami. Nikt nie odważy się ich skontrolować, czy przywożą ze sobą broń, czy nie, zwłaszcza gdy przejścia graniczne będzie przekraczało 100 tysięcy ludzi na dobę. Poderwanie takiej zbiorowości do antypolskiej wołynki dla takiej niemieckiej BND, czy amerykańskiej CIA, to bułka z masłem, a skoro tak, to nie ma takiej siły, która by mogła powstrzymać Niemcy, czy Naszego Najważniejszego Sojusznika przed pokusą wymuszania na Polsce zachowań pożądanых na przykład – „unii” z Ukrainą, to znaczy – przekazania jej w ramach rekompensaty za terytoria utracone na rzecz Rosji, części polskiego terytorium państwowego.

Autorstwo: Stanisław Michalkiewicz

Źródło: Goniec.net